





BOHDAN ZALESKI

PRZEZ

SEWERYNĘ DUCHIŃSKĄ.



(ODBITKA Z WIELKOPOLANINA).



POZNAŃ.

NAKŁADEM I DRUKIEM FR. CHOCIESZYŃSKIEGO.
1892.



BOHDAN ZALESKI

PRZEZ

SEWERYNĘ DUCHIŃSKĄ.



(ODBITKA Z WIELKOPOLANINA).



POZNAŃ.

NAKŁADEM I DRUKIEM FR. CHOCIESZYŃSKIEGO.
1892.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

<http://rcin.org.pl>



7024

Wśród poetów naszych, którzy w pierwszej połowie bieżącego wieku tak wysoko podnieśli polską literaturę i takim otoczyli ją blaskiem, jedno z pierwszorzędnych miejsc zajął **B o h d a n Z a l e s k i**. Przeżył on na ziemi wygnania drogich mu towarzyszków, z którymi przed laty sześćdziesięciu, po klęskach ojczyzny dowiódł, że **P o l s k a** jeszcze nie zginęła! Tak naprawdę, nie zginęła, bo głosem wieszczów swoich przemówiła potężnie do narodu, ożywiła znękanę serca wiarą, miłością i nadzieją!

Cudownem zrządzeniem Opatrzności, biedna ojczyzna nasza w chwili upadku i upokorzenia zablęsnęła dawną chwałą na całej swej przestrzeni. **M i c k i e w i c z** ożywił społeczeństwo nasze wspomnieniami o Litwie, **B o h d a n Z a l e s k i** porwał nas za sobą na szerokie stopy Ukrainy; **W i n c e n t y P o l** oprowadził nas po wszystkich dzielnicach ziemi naszej, i oto cudem pieśni odrodzona Polska zrosła się w jedną, nierozdzieloną całość narodową.

Ostatni z grona śpiewaków naszych na wygnaniu, **B o h d a n**, w lat trzydzieści po **M i c k i e w i c z u** złożył siwą głowę na cmentarzu paryżkim **Montmartre**. Minęło odtąd lat pięć, a oto z poza grobu lirnika ukraińskiego dobiega nas dźwięk

nieznanych wcale a cudnie pięknych pieśni, drukowanych w Krakowie. Zaczem damy je poznać choć w ogólnych zarysach, przypatrzmy się bliżej postaci drogiego nam śpiewaka.

Bohdan żywym był wyrazem Ukrainy, ukochał ją od dziecka, jako swoją kolebkę, pieścił ją w duszy własnej, urokiem jej karmił i siebie i całe społeczeństwo nasze w ciągu lat sześćdziesięciu.

Tak u nas nad Wisłą jak i nad wielkopolską Wartą, daleka Ukraina, położona na kresach królewskiej Rzeczypospolitej, przedstawia dziwny, zmacony jakiś obraz. Widzimy na szerokich jej stepach rzeki krwi stoczone w wojnach kozackich, za nieszczęśliwych czasów Jana Kazimierza; później staje nam przed oczy straszliwa rzeź humańska, wywołana przez Moskwę dla sparaliżowania konfederacji Barskiej. Ale po za tą Ukrainą, przesiąkniętą krwią i łzami, jest inna, którą ukochał Bohdan, którą ukazał nam w pełnym blasku jej dawnej chwały.

To Ukraina uczczona pieśnią bohdanową, to wielkie pobożowisko, na którym kozaczyzna w ścisłej jedności z królewską Rzeczypospolitą naszą, broniła jej od Turków, Tatarów i Moskali. Taką to Ukrainę odżywił nam Bohdan w przeszłości, taką nas karmił, taką przewidywał na przyszłość!

I.

Bohdan Zaleski urodził się we wsi Bohatyrce w bliskości Białocerkwi 17 lutego 1802 roku. W tymże samym roku odumarła go matka. Kilkoro pozostałych dzieciak rozbiegło się jak pisklęta z opuszczonego gniazda. Najstarszy z rodziny, dwudziesto letni Eliasz, myślał już sam o sobie, młodszą dziatwę porozbierali krewni; małego Bohdanka odwiózł ojciec do siostry pani Kundziczowej, zamieszkałej we wsi Medwedówce koło Kaniowa; tak rozporządziwszy rodziną, opuścił Ukrainę i zamieszkał na Litwie. Był to uczony prawnik, sprawy trybunalskie wyłącznie go odciążały.

Smutno rozpoczął życie osierocony Bohdanek. Ciotka Kundziczowa miała charakter popędliwy; zajęta własną dziatwą, nie zastąpiła matki sierotce. „Nie mogłem jej pokochać“ powtarzał później Bohdan; nieraz też płakał z żalu i zazdrości, gdy widział, jak inne matki pieściły dzieci swoje.

Smutek ten odbił się w postaci chłopczyny; spostrzegła to ciotka, a gdy ukończył lat cztery, oddała go do szkółki w Kaniowie, nie dla nauki jak raczej dla rozrywki. Tam nauczył się czy-

tać, zabawiając się książką. W pogodne dni biegł z dziażdżem nad Dnieprem, co go ukrzepiło na siłach.

Po krótkim pobycie w Kaniowie wrócił do Medwedówki. Dziwne myśli roily się w głowie chłopca. Opowiadał nam, jak patrząc na latające ptaki, zapragnął też być ptakiem, i bując swobodnie w powietrzu. Długo przemyślał, jakby sobie przyrządzić skrzydła; zbierał gdzie mógł pióra gęsie i kapłonie: zgarnawszy znaczny ich zapas, wdrapał się na dach, poprzytwierdzał do ramion owe pióra i począł podskakiwać w górę, pewien, że go tym sposobem łatwiej uniosą. — Spotkał go jednak zawód; zleciał biedak z dachu. Przerażona ciotka porwała go z ziemi na ręce i szczęściem wypadek nie miał szkodliwych następstw.

Wkrótce potem inna przygoda stanowczo wpłynęła na przyszłość naszego poety. Ósmioletni Bohdanek zabawiał się w podwórzu z małymi szczeniátkami. Pieski te dotknięte były jakąś skórną chorobą, która udzieliła się chłopcu. Ciotka wyczerpała wszelkie środki domowe, lecz te nie pomagały. Wreszcie przyszło jej na myśl oddać Bohdanka na kuracyą do starego znachora Zuja. Ów znachor, był to wieśniak ukraiński, osiadły nad Dnieprem, u stóp wzgórza, zwanego Iwankorą. Znał on miejscowe zioła, leczył niemi skutecznie, ztąd zyskał wziętość w całej okolicy. Zuj miał liczną rodzinę, kilka dorosłych córek; chata jego odznaczała się zamożnością.

Tu zimową porą przybiegała młodzież na wieczorynki; pieśni rozlegały się po izbie, przy furkotaniu wrzecion i kołowrotek. Bohdanek zachwycał się niemi; wkrótce wyuczył się wszystkich na pamięć i powtarzał je bezustanku. Ztąd wszyscy ukochali go w domu. Dusza jego, jak mówił, przerosła na wskroś pięknoscia owych pieśni ludowych.

Półtora roku przebywał chłopczyk w chacie Zuja, dopóki uporczywa choroba nie zniknęła bez śladu. Opowiadał nam, jakto czuł się prawdziwie szczęśliwym, jak smaczno zjadał chleb czarny, jak sypiał w kąciku izby, gdzie przed obrazem Najświętszej Panny dniem i nocą płonęła lampka.

Większe jeszcze uciechy przynosiło mu lato. Okolica ta prześliczna; z wierzchołka Iwankory rozległy widok ciągnie się z jednej strony na szeroki step ku brzegowi bez końca, z drugiej ogarnia brzeg Dniepru i wzgórze okoliczne. Na szczycie góry były rozwaliny starego zamku, niegdys Wiśniowieckich. Bohdanek przebiegał tę górę wzdłuż i w poprzecz.

Tu często napotykał starego bandurzystę; ów starzec znał mnóstwo dawnych podań i opowiadał je chętnie. Snuł się tam inni jeszcze wędrowni śpiewacy; od nich nasłuchiwał się chłopiec do syta pieśni i opowieści o dawnych czasach. Słowa ich padały mu na duszę jak złote ziarno, przyszłość miała je rozrodzić w bujne plony.

W dziesiątym roku życia dostał się Bohdanek do domu drugiej ciotki, mieszkającej we wsi Jerczykach nad rzeką Rosią. Tę ciotkę ukochał całym sercem. Była to poważna matrona staropolska; wdowa, matka licznej rodziny, wychowywała troskliwie pięcioro wnucząt i ubogą dziewczynkę przysługującą do domu. Bohdanek znalazł w niej prawdziwą matkę; pod opieką jej przeżył dwa lata, pamiętne w kraju naszym 1811 i 1812. Wieści o wojnie i o straszliwym pogromie armii napoleońskiej, dobiegały do cichego ustronia, umysł dziecka rozwijał się wcześniej pod wpływem tych przerażających wypadków.

Po swobodnym życiu u znachora, pilnie chłopczyk zabrał się do nauki, wraz z pokrewnym swym rówieśnikiem Eustachym Jankowskim. Nauczycielem ich był braciszek ex-jezuity Biernacki, który po usunięciu zakonu został na Ukrainie i zajmował się wychowaniem dzieci. Długie lata przebywał on w Jerczykach. Był to wysoki, poważny i bogobojny starzec; z pomiędzy wszystkich uczniów szczególnie upodobał sobie Bohdanka.

Mamy przed sobą list czcigodnego poety, pisany kilka lat temu do Cezarego Jasińskiego, wnuka ukochanej ciotki. W liście tym ogarnia pamięcią swoje lata dziecięce; z żywą miłością kreśli obraz swej opiekunki:

„Był ze mnie, mówi on, dosyć pojętny chłopak, z rozumkiem żartkim, ale niepraktycznym do najwyższego stopnia, bo imaginacya i uczucia,

brały ciągle nad nim górę. Pełz to ja razy marwiłem kochaną ciotkę Jasięską z powodu tego rozstroju! Pomimo wszystkich dziwactw moich, ciotka kochała mnie czule, bo lubo szorstki odłudek w pożyciu z rówienikami, dla niej byłem zawsze serdeczny i potulny. Z nią modliłem się sam na sam, z nią śpiewałem godzinki o świcie dnia, z nią przystępowałem poraz pierwszy do śś. sakramentów spowiedzi i komunii w Powołoczy. Wieczny odpoczynek racz dać Panie Annie Jasięskiej! Jej to zawdzięczam wszczępienie we mnie żywej wiary, na przyszłe moje lata!“

Jeżeli w sercu Bohdana dni spędzone w Jerczykach wycisnęły głębokie ślady, to i w Jerczykach nawzajem zacni krewni poczcili jego pamięć. W izdebce na poddaszu, gdzie przemieszkiwał dwa lata małym chłopięciem, wyrzył scyzorykiem kaczkę nad drzwiami. Rysunek ten pociągnięty woskiem istnieje dotąd jako pamiątka.

II.

Ojciec przebywał ciągle na Litwie, Bohdan wcale go nie znał, ale troskliwego opiekuna znalazł w starszym o lat dwadzieścia bracie Eliaszu, który mieszkał w Krzewiu, zarządzając dobrami Wiktora Zaleskiego. W r. 1812, gdy chłopczyk ukończył lat dziesięć, ów brat Eliaz oddał go na naukę do szkół OO. Bazylianów w Humaniu, słynnych na całą Ukrainę. Spotkał tu Bohdan kilku rówieowników, z którymi zawiązana przyjaźń

przetrwać miała do grobu. Do tych należał Seweryn Goczczyński, przyszły autor Zamku Kaniowskiego. Pomimo różnicy charakteru, dwaj chłopcy ukochali się szczerze. O ile Seweryn dokuczał kolegom, czubił ich bezustanku, o tyle znów Bohdan słodkim obejściem umiał zniewolić sobie wszystkie serca; towarzysze cieszyli się szkolnemi jego tryumfami.

Wakacye i święta spędzał Bohdan w Krzewiu u brata Eliasza. Był to człowiek przeszło trzydziestoletni, nie miał żony i do śmierci nie zawarł związków. Z miłością mówił nam Bohdan o tym bracie, który kochał go, jak ojciec, pieścił po macierzyńsku, dogadzał wszelkim jego zachciankom, jakby przeczuwał w małym bracišku jakiś niepospolite zdolności. Nizki, krępy, o szerokich plecach, siłę miał wielką a przytem charakter słodki, umysł zawsze pogodny. Lud wiejski kochał go i szanował. I on nawzajem kochał poczciwych Rusinów, rozmawiał z nimi ich językiem. Poważany od szlachty okolicznej, godził wszelkie spory pomiędzy sąsiadami.

W domu tego brata czuł się Bohdan prawdziwie szczęśliwym. Nakarmiony od dziecka — jak mówi — miodem pieśni ukraińskiej tu w Krzewiu chwycił całą pierśią ów powiew stepowy, w którym uwięził serce od młodu. Ileż to razy ubiegł z domu cichaczem; troskliwy brat szukał go niespokojnie, rozsyłał za nim sługi, a on tymczasem całemi

godzinami leżał na mogiłach i rzewnie płakał, uniesiony duchem w dawno ubiegłe czasy.

W r. 1844 dotknięty ciężką ospą, leżał Bohdan u brata Eliasza. Poznał wtedy Józefa Zaleskiego, oficera wojsk polskich, dawnego legionistę z czasów Napoleona. Pan Józef o dwaście lat starszy ukochał go całym sercem i nawzajem pozyskał jego miłość; bratni związek miał im osłodzić smutne czasy tułactwa.

Szybko mijaly lata szkolne. Słowik ukraiński — jak Mickiewicz nazwał Bohdana, wszczętnie począł szczebiotać; z pod pióra jego raz poraz wybijała nowa piosenka, i zwracała uwagę zwierzchników. Jedną z nich ogłoszono w „Tygodniku wileńskim“. Opowiadał nam, że nocą, gdy wszyscy spali, rozpałał stoczek i przypatrywał się swym wierszom. Smutna to była pieśń, poświęcona pamięci zmarłego towarzysza. Po tej nastąpiły inne, drukowano je z podpisem „Zaleski herbu Prawdzic.“

Czternastoletni Bohdan poznał nareszcie ojca w roku 1816. Wielka ztąd była jego radość; większa jeszcze, kiedy ojciec, nie wiedząc o zdolności poetycznej syna, zapytał go, jaki to Zaleski Prawdzic drukuje udatne wiersze w piśmie wileńskim. Rzecz odkryła się z uciechą wzajemną, pochwały ojca uszczęśliwiły młodego poetę, dały mu wiarę w własne siły. Wkrótce potem napisał odeę na śmierć Kościuszki. Ta oda widocznie zapowiadała wyższy talent. Kiedy ją odczytał ojcu, starzec padł na kolana, unie-

siony radością. Ale Bohdan inaczej ocenił swój utwór: gdy mu wpadła w rękę piękna oda Kanterburego Tymowskiego na zgon Kościuszki, rzucał w ogień wiersze swoje, aby śladu po nich nie zostało.

Kurs szkolny w Humanii zbliżał się już do końca. Po ukończonych egzaminach Bohdan z Sewerynem Goszczyńskim postanowili puścić się do Warszawy, dla prowadzenia dalej uniwersyteckich nauk.

Przed opuszczeniem Ukrainy latem 1820go roku Bohdan udał się do Jerczyk, aby pożegnać ukochaną ciotkę Jasienską. Przybył tam również krewny jego Eustachy Jankowski, który pobierał z nim pierwsze nauki, od ex-jezuity Biernackiego. Zdarzył się tam nadzwyczajny wypadek. Wieczorem kiedy młodzi krewni rozmawiali z sobą, wchodzi do pokoju stary ich nauczyciel.

— Przyszedłem — rzecze — pożegnać się z wami.... wiem, że umrę dzisiaj w nocy.

Młodzi ludzie wzięli to za żart; Biernacki doskonale wyglądał, nic w jego postawie nie wróżyło rychłego zgonu. Znał przytem uwidzenia dawnego mistrza, który był zawsze wielkim oryginałem.

Biernacki jednak kiwał głową.

— Mówcie sobie co chcecie — ale ja wiem, że jutra nie dożyję.

To rzekłszy, począł obu ścisnąć i błogosławić, jakby już nie miał zobaczyć ich na ziemi.

Umilkł chwilę, czy jego rozpromieniały dziwnym blaskiem; jakby proroczym duchem natchniony. przemówił uroczyście:

— Ty będziesz kiedyś bogatym — rzekł do Eustachego — a ty sławnym — dodał, wskazując na Bohdana — i wyszedł z pokoju.

Nazajutrz gdy długo nie wstawał, otworzono drzwi... znaleziono w łóżku zmarłego starca.

Proroctwo spełniło się zupełnie. Eustachy Jankowski ubogi podówczas, dorobił się ogromnego majątku na cukrowniach; Bohdan Zaleski zabłysnął w nieśmiertelnem gronie wieszczów naszych.

Najściślejsza przyjaźń, jak mówiliśmy, łączyła Bohdana z Sewerynem Goszczyńskim, obaj przesiąkli na wskroś tchnieniem stepowem, nosili w sercu Ukrainę, obaj czuli się krwią z jej krwi i kością z jej kości. Z bogatym zasobem domowych podań, z gorącą wiarą w przyszłość, dwaj towarzysze puścili się w drogę do Warszawy 8 września 1820 roku.

Bohdan pociągnął za sobą przyjaciela; bez niego Seweryn, syn ubogich rodziców, jeden z dziesięciorga dzieci, nie mógł przedsięwziąć tak dalekiej podróży; ale Bohdan, widząc się po raz pierwszy w życiu panem dwustu dukatów, bryczki i dwóch koni, w mniemaniu swoim był bogaczem; zabrał więc na własny koszt miłego mu towarzysza.

Z radosnem sercem zbliżał się Bohdan do Warszawy, pociągał go tu szczególnie Kazimierz

Brodziński, znany mu z pełnych wdzięku poezyi, jak i z wykładów uniwersyteckich. — Wiesława umiał na pamięć; zachwycił się tym rzewnym utworem, wysnutym z życia wieśniaków. W ciągu drogi przemyślał o pocie, układał w myśli powitalną oracyą.

Rankiem podróżni przybyli do Warszawy; stanęli w domu zajezdnym na Krakowskiem Przedmieściu. Ledwie że zsiadli z bryczki, podczas gdy Seweryn zajmuje się rozlokowaniem, niecierpliwy Bohdan, zajęty myślą o drogim mu pocie, wybiega na miasto, pyta przechodniów, gdzie mieszka Brodziński. Jedni mijają go obojętnie, tłumacząc się niewiadomością. Zagadniony wreszcie uczeń uniwersytetu odpowiada z uśmiechem:

Brodziński poeta,
Przy ulicy Freta,
Wniądź w podwórza wnętrze,
Tam na pierwszym piętrze.

Uszczęśliwiony Bohdan bieży w ukazanym kierunku, bada, pyta na wszystkie strony, dociera w końcu na miejsce. Zastaje Brodzińskiego z piórem przy stoliku. Nasz Ukrainiec radby wypalić mowę, obmyślaną w podróży, ale słowo zamiera mu na ustach! ledwie ma siły wybełkotać nazwisko swoje.

Słyszy to profesor: otwiera objęcia, tuli do piersi młodzieńca, znanego mu już z rzewnych pieśni, drukowanych w Dzienniku Wileńskim. Zbiegło im w oka mgnieniu parę godzin. Bro-

dziński rozradowany zachwytem Bohdana czyta mu ostatnie swe utwory.

Bohdan odpląca mu ukraińską dumką. Dwa te przezacne serca jedną ożywione wiarą, jedną płonące miłością ojczyzny, musiały od razu poznać się i ukochać.

Ale czas Bohdanowi wracać do domu; gdzie ten dom, on sam nie wie... spostrzegł to z przerażeniem wśród gwaru ulicznego. W gorączkowym pospiechu nie spojrzął na numer, pod którym stanął, nie wie nawet, jak się zowie ulica. Biega tu i tam... wlepia oczy... napróżno! Spotyka wreszcie podeszłego pana w kontuszu. Zapytany, czego tak pilnie szuka, wyznaje przed nim cały kłopot. Był to Litwin Buszyński, zamieszkały w Warszawie. Pocziwy Litwin śmieje się z młodego zapaleńca, ale bierze do serca jego sprawę, zaręcza mu, że Warszawa nie tak rozległa, jak step Ukrainy, że kolącząc do zajęznych domów, trafią nakoniec na właściwy. Wsiadają obaj do doróżki, ruszają na Krakowskie Przedmieście; nagle błysły Bohdanowi w oczy wieże Świętokrzyskiego kościoła.

— To tu gdzieś niedaleko! — woła uradowany — poznają ten kościół, przejeżdżaliśmy koło niego.

I w tejsze chwili spostrzega na trotuarze nie mniej zakłopotanego Seweryna, który wybiegł w pogoń za towarzyszem.

Przygoda ta posłużyła młodzieńcom. Zaczny opiekun oświadczył im, że ma zbywający pokoi,



którego im chętnie odstąpi przez rok cały. Ukraińcy mieszkali i stołowali się u niego za bardzo niską cenę.

Wkrótce poznał się Bohdan z kołem literatów warszawskich. Gorący wielbiciel Antoniego Malczewskiego, autora Maryi, pospiesza do niego z powitaniem. Jakaż była jego radość, kiedy Malczewski ścisnął go i począł z pamięci powtarzać jego dumki. Uderzyła Bohdana piękna postać poety, ale patrzył z trwogą na bladą i pożółkłą jego cerę, zapowiadającą, że mu nie długo żyć na ziemi. Jakoż Malczewski umarł w r. 1826.

Z Maurycym Mochnackim, autorem historyi powstania warszawskiego r. 1830, wszedł nasz poeta w najściślejsze związki. Gorący patriotyzm połączył od razu młode serca. Nie brakło im nigdy wątku do rozpraw. „Zdarzało się często — mówił nam Bohdan — gdym go odwiedził wieczorem, zaciętrzewiliśmy się w rozmowie aż do rana. Wtedy brzęk szyb dawał się słyszeć z przeciwka i Lelewel [najsłynniejszy dziopisarz] groził nam palcem; wąska uliczka przedzielala nas tylko.

Mochnacki wydrukował w „Dzienniku warszawskim“ *Śpiew Poety* i wiele innych dumek Bohdana. Łatwo pojąć, jak zachwyciły Warszawian owe cudowne zwrotki:

Gdy na niebie świta dzionek,
A w dolinie srebrzy rosa,
I ja śpiewam jak skowronek,
I ja lecę pod niebiosą.

Lecz gonię wspomnień mare,
 Z kwiatów życia wieńce plotę,
 Piękność, miłość, czułość, wiarę,
 Na ogniwa spajam złote.

Bohdan chodził pilnie na kursa uniwersyteckie. Młodzi koledzy, Ludwik Nabelak — (jeden z tych, którzy wpadli wieczorem, d. 29 listopada r. 30 do belwederu) — Kazimierz Wojcicki (znany pisarz) i inni, serdecznie przykłaśkiwali jego pieśni. Z pomiędzy poetów ukochał szczególnie Stefana Witwickiego; ten wprowadził go w świat literacki, bardzo w owych czasach ożywiony w Warszawie.

Wśród ogólnego ruchu tęsknił jednak za Ukrainą. Dukaty jego dawno się wyczerpały. Śliczne pieśni, jakkolwiek porывały serca, mały przynosiły mu zasilek. Zmuszony był szukać utrzymania w zawodzie nauczycielskim. Około r. 1825, przebywał pod Kutnem; we wsi Leszczyńku, w domu pułkownika Górskiego, zajmował się wychowaniem jego syna. Wesola to była, gwarna i ludna okolica; bale kutnowskie przyciągały w karnawał licznych gości; pułk strzelców konnych, konsystujący w miasteczku, dodawał bodźca zabawom. Osoby, które widywały Bohdana na tych balach, opowiadały nam później, jak milczący i zadumany patrzył na piasy młodzieży, nie biorąc w nich udziału.

W rok potem wrócił do Warszawy. Zawrzała wtedy w literaturze pamiętna walka klasy-

k ó w z r o m a n t y k a m i; Bohdan nie mięszał się do niej. „Inni spierali się zawzięcie — mówił do nas — ja siedziałem cicho, ciągnąłem dalej swoje.“

Wkrótce wezwany przez pułkownika Szembeka, przez lat kilka był nauczycielem jego synów — w Rawie, następnie w Sochaczewie.

Nadszedł r. 1830 — wybuchło powstanie 29 listopada. Krew zakipiała w piersi młodego Ukraińca. Wdziewa mundur, pochwyca za oręż, z Maurycym Mochnackim zaciąga się do pułku strzelców pieszych, którym dowodził Szembek. Nim przyszło do krwawego starcia, walczy na innem polu: ogłasza patryotyczne odezwy w piśmiech warszawskich.

Zagrzmiała wreszcie pobudka bojowa. Bohdan jako prosty szeregowiec występuje w bitwie pod Grochowem. Opowiadał nam wrażenie, jakiego początek walki sprawił na nim i nowozaciężnych kolegach. Stali pod bronią w olszynie; słyszą z przestraczem pogwizd kul. Stary żołnierz Mazur, zaczyna w głos Ojczyznę naszą, wszyscy za nim powtarzają modlitwę. Wtem zabrzmiał rozkaz: n a p r z ó d! Na to hasło rozlega się okrzyk: „Jeszcze Polska nie zginęła“ — oddział rzuca się prosto w ogień.

Wkrótce Bohdan postąpił na stopień podporucznika. Jako adjutant generała Skrzyneckiego brał udział w różnych bitwach. Sprawiał się dzielnie, czego dowodem złoty krzyż *Virtuti Militari* (cnocie żołnierskiej).

Wybrany później przez Ukraińców na posła z powiatu Taraszczańskiego, należał do obrad sejmowych.

Nastąpiły klęski po kapitulacji. Bohdan z wojskiem opuścił Warszawę 8 września 1831 roku. Tegoż samego dnia przed jedenastu laty opuścił na zawsze Ukrainę. Już nie miał jej zobaczyć, ale uniósł ją żywą w sercu, ku niej wciąż zwracał myśl i oczy, jak to wyraził w smętnej dumce:

Za nim tęsknię z wieczora,
We dnie tęsknię i płaczę,
Bom pożegnał nie wczora,
I nie jutro zobaczę:

III.

Wyruszył Bohdan z wojskiem do starych Prus; odbył kwarantannę w Brodnicy, z powodu cholery, grasującej w Królestwie. Zawrócił potem przez Śląsk ku Galicyi, i z posłem Worcellem udał się do Lwowa. Tu zastał wielu towarzyszków breni, a między nimi Józefa Zaleskiego, którego (jak mówiliśmy) poznał u brata w Krzewiu — a później spotykał w Warszawie. Pociąg, jaki przy pierwszym spotkaniu łączył małego ucznia humańskiego z wiarusem napoleońskim, wzmocnił się jeszcze zdala od rodzinnej Ukrainy. Obaj poślubili sobie braterstwo, i wiernie do-trwali w niem do końca.

Po złożeniu broni nadzieja nie wygasła w

sercach patriotów. Młodzież rozżalona na przewódców powstania nie przestała wierzyć w własne siły.

Zawiązały się we Lwowie tajemne spiski, Bohdan przyjął w nich żywy udział. Zwróciło to uwagę władz miejscowych. Z wielu innymi uwięziono zapalonego Ukraińca. Odzyskał przecież wolność dzięki usilnym zabiegom Wacława Zaleskiego, ojca późniejszego namiestnika.

Wygnany ze Lwowa, ruszył w drogę z posłem Worcellem. Józef Zaleski pozostał jeszcze w Galicyi dla urządzenia spraw majątkowych, poczem miał pospieszyć za Bohdanem. Poeta nasz zatrzymał się w Krakowie na dzień jeden. Ukradkiem pobiegł na Wawel, odwiedził groby królów. U grobu Kościuszki i księcia Józefa wybuchnął głośnym płaczem. Łzy te nie uszły przed okiem czujnych straży: rozkazano mu zaraz opuścić Kraków.

Puścił się z Worcellem w daleką podróż przez Niemcy, gdzie serdecznie ich przyjmowano. Przybyli do Paryża w r. 1832.

W zgiełku wielkiego miasta czuł się Bohdan dziwnie osamotnionym. „U nas inaczej! inaczej“ — powtarzał sobie w duchu zadumany o Ukrainie. Ożywiło go jednak spotkanie z Mickiewiczem, który przybył do Paryża wkrótce po nim. Dwaj wielcy poeci nie spotkali się dotąd, ale od dziesięciu lat ścigali się myślą i cenili nawzajem. Za pośrednictwem wspólnych przyjaciół utrzymywali z sobą ciągle związki. „Na-

tychmiast po przybyciu swoim — mówi Bohdan — Mickiewicz przyszedł do mnie z Lelewelem; od razu stanęliśmy na stopie przyjacielskiej. Wieczory przepędzamy razem samnasam. Kochamy się jakby rodzeni bracia, którzy poznali się dopiero na wygnaniu w nieszczęściu i sieroctwie.“

Po przybyciu do Paryża zajął się Mickiewicz „Panem Tadeuszem“ (pyszna powieść wierszem pisana, którą przed kilku laty streściliśmy w „Wielkopolaninie“ — przyp. red.) Plan obmyślił, przebywając w Księstwie Poznańskim i tam nakreślił początek poematu. Bohdan patrzył z dnia na dzień na wzrost arcydzieła. Był to czas wielkiego wzburzenia w umysłach; garstka wygnańców toczyła gwałtowne spory — szamotała się gorączkowo. Mickiewicz zapędzał ich do pracy, osobiwie do pracy wewnętrznej nad sobą, do rozbudzania w sercach własnych wiary, miłości i nadziei; zalecał zgodę, wołał na zwaśnionych:

Smutni, chorzy, my zamiast cieszyć się i leczyć,
Wolimy wzajem siebie smucić i kaleczyć.

Wówczas to — mówi Bohdan — schodziliśmy się w kilku na wspólną modlitwę; odmawiał ją najstarszy z nas Antoni Gorecki (także poeta) z szczególnem namaszczeniem. W takim usposobieniu ducha Mickiewicz pisał cudowny swój poemat.

W roku następnym Józef Zaleski przybył nareszcie z Galicji. Bohdan powitał go z najży-

wszą radością. Gorąco serca uderzały w tych czasach. Jeżeli stronnictwa polityczne szarpały się zawzięcie, za to w kółkach przyjacielskich panowała serdeczna miłość bratnia. Bohdan opowiada, z jakim uniesieniem przyjaciele Mickiewicza powitali ukończone arcydzieło. „W połowie lutego 1834 roku — mówi on — kiedyśmy się zebrali u Adama, i po cichu gwarzyli, widząc gospodarza w drugim pokoju żwawo machającego piórem, on powstał z rozpromienioną twarzą i zawołał ku nam: „Chwała Bogu! oto w tej chwili napisałem pod Tadeuszem „k o n i e c.“ Radośni powtórzyliśmy z nim: „Chwała Bogu“ i wykrzyknęliśmy trzykrotny wiwat przy uściskach serdecznych. Nazajutrz, staropolskim obyczajem wysłuchaliśmy Mszy św. a potem zaprosiliśmy Adama na skromną ucztę.“

Mickiewicz nawzajem cieszył się każdą nową pieśnią Bohdana; powtarzał je na pamięć. „Dobry to znak, pisał do niego, że Poznańczycy zasmakowali w tobie, i że cię zowią arcymistrzem. Śpiewaj za nas mój słowiku, nie ustawaj, póki ci siły służą!“

Bohdan nie ustawał też w pieśni. Zgiełk paryzki ciążył mu coraz bardziej, duch jego potrzebował ciszy i skupienia. Lato spędzał też zwykle w Sevres pod Paryżem w towarzystwie Józefa, lecz i tu nie znajdował prawdziwego spokoju. W r. 1836 obaj bracia pospieszyli naprzód do Strasburga, potem osiedli w pobliskich górach, gdzie wiodli życie pustelnicze. W tej

to pustelni nasz poeta czuł się prawdziwie natchnionym. Tu wyśpiewał wielki poemat z dziejów Ukrainy pod tytułem *Złota Duma*. Wykończył pierwszą część obejmującą około 5000 wierszy. Odmalował tu cudnie obraz Hanki z rodu książąt Rozańskich, i wiele innych historycznych postaci. Walka z Tatarami głównym jest przedmiotem poematu.

Złota Duma doprowadzona ledwie do połowy, nie była nigdy ukończoną. Przybycie krewnych z Ukrainy do Strasburga, przerwało tę pracę. Myśli Bohdana inny obrały kierunek. Za powrotem w góry, utworzył się inny poemat: „*Duch od stepu*“. Mickiewicz zachwycał się nim, mamy tego dowód w jego liście.

Rok 1837 pamiętnym był w życiu Bohdana. Oddawna przemyślał on o pielgrzymce do Rzymu. W tym roku mógł nakoniec odbyć ją z bratem, którego rodzina przepędzała zimę we Włoszech. Obaj Zalescy zatrzymali się naprzód w Alzacji, u Trapistów na górze Oelberg, chcąc po Bożemu w modlitwie i skupieniu ducha przygotować się na tę upragnioną pielgrzymkę. Pośpieszyli nakoniec w drogę przez Marsylią. Głębokie wrażenie sprawił Rzym na umyśle i sercu Bohdana; w tym ognisku świata chrześcijańskiego odrodził się i nowej nabrał siły. „Przeżyłem dziesięć niedziel w rajskim oczarowaniu — pisał do przyjaciela — com widział, com uczył, to stanie na cały wiek rozmyślań.“

Za powrotem bracia Zalescy osiedlili się

w Fontainebleau (o mil 10 od Paryża). Tu w cieniu odwiecznych lasów występował Bohdan dwa wielkie poematy: Z tych „Potrzeba Zbarska“, napisana w r. 1840 należy do najobszerniejszych i najpiękniejszych utworów poety. Arcydzieło to wyszło po raz pierwszy z druku w roku zeszłym, w pośmiertnem wydaniu krakowskiem. Dla czego poeta trzymał rękopis w ukryciu przez lat pięćdziesiąt, trudno nam dziś odgadnąć. Jest to opowiadanie piewcy ukraińskiego Bukata, o wyprawie Atamana Daszkiewicza na Tatarów. Ów Ataman, bielusieńki, posiwały w bojach, który odbiesionym tryumfem u schyłku dni zapewnił Ukrainie długie lata pokoju, a Rzeczypospolitej polskiej przyczynił tyle chwały za Jagiellonów, z wielką opisany miłością. Stepy Ukrainy żywo nam stoją przed oczyma.

W tymże roku utworzył Bohdan inne arcydzieło, pełne prostoty i religijnego namaszczenia. Mówimy o Przenajświętszej Rodzinie. Cudnyż to obraz owej świętej Rodziny, która wśród tłumu pobożnych pielgrzymów, po uroczystych dniach Prażniku wraca z Jerozolimy do Nazaret. Nagle Boże pacholę znika z oczu zartwożonej matce i świętemu opiekunowi — oboje szukają skrzętnie dzieciątka, aż oto wynajdują je w przybytku pańskim.

Przed arką, która chroni przykazania,
Z góry jedwabna chorągiew się ślania.

Olśniona złotem w blask mieni się pawi;
 W półkole siedzą mistrzowie ciekawi,
 Na kobiercowem, kwiecistem wzniesieniu
 Stoł pacholę w błękitnem odzieniu.

Z ust dziecięcia płyną słowa, niby woda żywa
 ze źródłu; porywa dusze obecnych, woła na ludzi:

Nie wedle pisma w mistrzowskiej powadze,
 Lecz jako z góry piastujący władzę,
 Jako pan mocarz, przed którym wnet, społem,
 Niebo i ziemia bić powinny czołem,
 Sędziwi mistrze dociekają treści
 Niebem pachnącej owej przypowieści.

Rzecz dziwna! Obrazy ziemi świętej nad
 Jordanem i Cedronem: Betlejem, Nazaret, Je-
 rozolima, oddane tak wiernie, jakby poeta miał
 je przed oczami; nie znał ich przecie, gdy pisał
 swój poemat. W cztery lata później odbył tę
 pielgrzymkę, o której długo marzył. Brat Jó-
 zef otrzymał znaczną summę pieniężną od ro-
 dziny. „Na co nam to złoto?“ — rzekł do Boh-
 dana — pospieszmy do ziemi świętej.“ Bohdan
 przyjął tę myśl z najżywszą radością.

W r. 1843 wyruszyli obaj do Rzymu; tam
 zatrzymali się czas jakiś przy krewnych. Z Nea-
 polu pospieszyli do Palestyny.

Pobożni bracia zwiedzili wszystkie miejsca,
 zdeptane stopami Zbawiciela. Jak niegdyś ubo-
 dzy pastuszkowie, padli na twarz przed żłobkiem
 betlejemskim, oblali łzami Golgotę i grób święty.
 Ukrzepieni na duchu — powrócili do Francji;
 zamieszkali znów w Fontainebleau.

IV.

Nadszedł rok 1846, najważniejszy w życiu poety naszego. Poznał pannę Zofią Rosengartównę, upodobał ją sobie i pozyskał jej rękę.

Panna Zofia, obdarzona talentem muzycznym, pragnęła udoskonalic go pod kierunkiem Szopena (słynnego na cały świat muzyka polskiego). W tym celu przybyła z Warszawy do Paryża na czas dłuższy. Przebywała nasamprzód w domu Klementyny z Tańskich Hofmanowej (wielce zasłużona autorka), a po jej śmierci pod opieką innych poważnych osób. Zналиśmy ją dobrze nim opuściła Polskę. Wówczas już melodyjne dumki Bohdana miały dla niej wdzięk nadzwyczajny. Czytała je z zachwyceniem, jakby modlitwę. Łatwo pojąć, że dwie dusze tak poetyczne, musiały przy pierwszym spotkaniu zrozumieć się i ukochać nawzajem.

Ślub odbył się w listopadzie. Druzbą poety był dogorywający już Stefan Witwicki. Józef Zaleski pobłogosławił nowożeńcom; przyrzekł im, że nie opuści do śmierci domowego ich ogniska. Po ślubie Witwicki pospieszył do Rzymu. Zalescy z bratem wyjechali na zimę do Hieres w południowej Francji, gdzie przebywała spokrewniona z Józefem rodzina Poniatowskich. Zima zesła im błogę. Z wiosną Zalescy z bratem udali się do Rzymu, aby osłodzić ostatnie chwile Witwickiemu. Zastali grób przyjaciela tylko co usypany.

W tym czasie przybył do Rzymu hr. Alexander Branicki. Przywiózł Bohdanowi drogi upominek, garstkę ziemi z grobu matki jego w Stawiszczach. Z polecenia hrabiego odszukano ten grób, a w nim trumnę Maryi Zaleskiej, otoczoną sześcioma trumienkami dzieciak. Ziemię tę chował Bohdan jako najdroższą pamiątkę.

Za powrotem do Paryża Zalescy zamieszkali na przedmieściu Batignolles. Po długich wędrówkach poeta zakosztował wreszcie słodczy domowego pożycia. Szczęście jego powiększyło się jeszcze, kiedy przy tem ognisku zakwitł pierwszy synek. Tak upłynęło lat dwa niezmaconej pogody. Zburzyła ten spokój rewolucya francuzka w r. 1848. Wypadki zaszele w świecie wyrwały Bohdana z zaciszy domowej, wyjechał do Pragi czeskiej na zjazd Słowiański; zanim tam przybył, sejm rozpędzony został przez wojska austriackie.

Od r. 1850 Bohdanowie zamieszkali w Fontainebleau, o kilka mil od Paryża. Poeta upodobał sobie tamtejsze lasy. Pod ich cieniem jak mówił, uszał sobie ciche gniazdeczko na dalsze lata. Gniazdeczko to stawało się coraz gwarliwszem; raz po raz w domu nowa przybywała kołyska. Do dwojga dzieciak, przywiezionych z Paryża, przybyło troje zrodzonych w Fontainebleau. Brat Józef piastował dzieciaczki, pomagał matce w zacheinach gospodarskich. Kochający i nawzajem kochany był opieką i błogosławieństwem domu.

Mickiewicz odwiedzał przyjaciela; złamany troskami, osierocony śmiercią żony, przybywał tu niekiedy, aby orzeźwić myśl wspomnieniem chwil pogodniejszych.

Wyjechał Mickiewicz na wschód, wkrótce potem doszła Bohdana smutna wieść o zgonie wieszczki naszego (r. 1855); przebolewał głęboko tę stratę. W tymże czasie zmarł na Ukrainie brat starszy Eliasz, opiekun lat jego dziecinnych.

Dziesięć lat przebył Bohdan w Fontainebleau. Znalazł tu kółko miłych sercu rodaków i wielbicieli. Do tych należał wuj nasz, Franciszek Trzeciński, dawny kolega w izbie poselskiej, skazany na śmierć równie jak i Bohdan, znanym wyrokiem Mikołaja. W roku 1857 i my przebywaliśmy czas jakiś w Fontainebleau, wówczas to mieliśmy szczęście poznać ostatniego z grona wielkich poetów naszych.

Niedługo potem nowy cios okrył żalobą dom Zaleskich; umarł synek ich Kazio. Nieutuleni w żalu rodzice przenieśli się do Paryża; wymagało tego zresztą wychowanie trzech synów. Zamieszkali znowu na Batignolles.

V.

Od roku 1860 kraj polski zadrgnął nowem życiem. Odczuli to głęboko tułacze polscy rozproszeni po różnych krańcach świata. Bohdan Zaleski należał do tych, w których najgłębiej odbiło się to nowe drgnienie serc bratnich. Jako

syn Ukrainy tem silniej pojmował on jedność całej Polski z nad Dniepru i nad Wisły. — Wówczas to właśnie zbliżała się tysiąc-letnia pamiątka odrodzenia społeczeństwa polskiego w chrzcie świętym.

Dwie myśli, o niebieskiej i ziemskiej ojczyźnie, połączyły się razem w duszy Bohdana — pełny pobożności i patryotyzmu, pragnął te uczucia przelać w serca swych ziomeków. Taki był cel ostatniego a wielkiego poematu, jaki rozpoczął w roku 1863. Deniosłość utworu pokazuje się w samym tytule: Wigilia godów Tysiącolecia. Na czele pomieścił te słowa: „Braci Wielkopolskiej i Polanom Wiślany, z pozdrowieniem na nowe tysiącolecie oddaje swoją opowieść Polanin Dnieprowy.

Dotąd Bohdan opiewał wyłącznie swój Dniepr i swoją Ukrainę. Teraz po raz pierwszy opiewa ziemię Wielkopolską, a w szczególności Gopło. — Nad Gopło, do kolebki Piasta, powołuje on braci z najdalszych krańców ziemi polskiej; tu odprawią uroczyste gody, tu usypią kopiec, sięgający pod obłoki, na pamiątkę chrzcin polskiego narodu.

Wkoło ludzi jak mrowia, ciągną zewsząd i dniem i nocą:

Słychać na polach rozgłośnie chóry,
Chorażwie na wiatr, krzyże do góry,
Od strony wszelkiej wędrują rzesze,
Ku chwale Bożej i ku poclesze

Serc, snać znękanych domową troską,
 Śpiewają, sławiąc to Matkę Boską,
 To tusząc w tym Odkupicielu,
 To wspominając Patronów wielu,
 A wszyscy owi smętni pątnicy
 Ciągną ku Gopłu i ku Kruświcy.

I czemuż z tyłu miast rozrzuconych po szerokiej polskiej ziemi, ci pielgrzymi obrali niepoczesną Kruświcę?

Na to odpowiada poeta:

Gnieźno stołeczne Wielkopolaków,
 Małopolaków stołeczny Kraków;
 A inne grody — to jak ich dzieci:
 Kijów na górach złotem się świeci,
 Wilno wśród lasów, Lwów i najnowsza
 Warszawa, śliczna perła Mazowsza,
 We łzach tonąca królewska wdowa,
 I święty, święty gród Częstochowa.
 Są inne jeszcze: Płock, Lublin, Kalisz,
 Grodno, Żytomierz, które pochwalisz —
 Ale Kruświca, chociaż maleńka,
 Jak Betlejemska ona stajenka,
 Że cud w niej stał się ongi u Piasta,
 Dla tego dzisiaj ponad te miasta
 Przoduje w Polsce całej i słynie
 W Litwie, na Rusiech i w Ukrainie.

Przez usta księdza, przemawiającego do pielgrzymów, opowiada poeta śliczną legendę o Piaście i o owych aniołach, co nawiedzili jego progi, widzi on pierwszych apostołów chrześcijańskich ŚŚ. Cyrylla i Metodego.

Piast był to sobie między Lechity
Wiejski kołodziej, kmieć pospolity;
Pogańsko jeszcze ślepał z pod powiek,
Ale z kościołami poczciwy człowiek,
Bo sprawiedliwy, gościnnie, cichy,
Pracą swą i swej żony Rzepichy
Zebrał nieomal pański dostatek,
Miał i dorodnych kilkoro dzieciak.
Pan go wypatrzył w głuchym zakątku,
I przeznaczył go snąć od początku
Na patryarchę polskiego ludu,
Na króla królom. I światłość cudu
Ujrzał prostaczek w niskiej swej chacie.
Już z opowieści dawno to znacie,
Że gdy na one gody książęce
Dwaj młodzieniaszki przyszli pod ręce,
Piast wnet odgadnął, co zacz młodzieńce.
On nie o miodzie ani o chlebie
Myślał; majątność wszystką swą, siebie,
Żonę i dzieci da na skinienie.
Gościeć zniknęli niepostrzeżenie
I niewidzialnie — okrom Piastowi.
Piast słyszy słowo, do serca łowi;
I widział wzrokiem, gdy gońcy owi
W srebrzyste swoje owiani rąbki,
Wzlecieli w niebo jak dwa gołąbki.
Piast ani ścigał za nimi wzrokiem,
Z pokornem sercem, z czuciem głębokiem,
Ślubował spełnić we wszystkim wolę,
I po staremu szedł z plugiem w pole.
Błoga, wieść z nieba przyniesli ci Boży po-

słannicy, oni zapowiedzieli Polsce długie lata pomyślności i chwały.

Patrzajcież bracia, z Bożego kmięcia
 Jak z Abrahama w długie stulecia
 Mnożą się syny pocziwej sławy,
 Te Bolesławy, te Władysławy,¹⁾
 Leszki — Kaźmierze — i kto policzy
 Imiona wszystkich tych Piastowiczy.
 Toć poczet długi tamtemu rówien
 Niepokalanych, świętych Piastówien.
 I dziwy, dziwy, z naszego Piasta,
 Jak z gorczycznego ziarna wyrasta
 Nie krzewik, ale potężne drzewo,
 Cedr pod niebiosa, w prawo i w lewo
 Aż po dwa morza pnie się z korzenia,
 W górę i w górę się rozramienia,
 Że wielki dzisiaj obszar ocienia
 I żywi rodzaj stworzeń wszelaki,
 Drobnie i duże podniebne ptaki.

Po dniach słonecznych nad Polską zawisły
 chmury, nastąpiły wichry i gradobicia. Ale Bóg
 miłosierny nie opuści Polski, bo święci przodko-
 wie modlą się za nią w niebie. Byłć tam nie
 mało złego:

Alę Patronów święte rękojmie!
 Co w bólach oni wsiali, co zżęli,
 Dobro wszelakie, które Anieli
 Przez dziesięć wieków składają w niebie —
 Pan sam w skrytości waży u siebie,
 Dziś powidomu nami się troska,
 Bo wszystkim rządzi Opatrzność Bcska.

Z tego pięknego poematu część pierwsza tylko wykończona; obejmuje ośmset wierszy. — Dwie następne części pozostały w notatkach i małych urywkach. Przerwały pracę klęski, które spadły na kraj nasz z końcem 1863 roku. Podczas powstania Bohdan Zaleski, jako członek komitetu zawiązanego w Paryżu, krzątał się około dostarczania broni walczącym. Kiedy po upadku nadziei naszych tłumy rozbitków ścigały do Paryża, oboje Zalescy zajęli się gorliwie ich losem. Bohdan zbierał składki dla rodaków zamkniętych w Ołomuńcu, i na podróż dla uwolnionych. Pani Bohdanowa mimo wątłych sił kołatała wytrwale do domów francuzkich o pracę dla biednych tułaczy. Rada towarzystwa wzajemnej pomocy przysłała jej podziękowanie za gorliwą opiekę i poniesione trudy.

VI.

Obok tych ogólnych nieszczęść różne domowe troski coraz boleśniej rozdzierały serce naszego poety. Utracił naprzód ukochanego brata Józefa, wiernego towarzysza smutnej doli tułaczey. Rok 1868 nową okrył go żalobą. Zamknął oczy pani Poniatowskiej, siostrzenicy Józefa, która najtroskliwszą otaczała go opieką. Nie dosyć na tem. Bóg dotknął go ciężej jeszcze, odebrał mu dobrą żonę, matkę czworga dzieci, trzech synów i dorastającej córki, zagrożonej piersiową chorobą.

Nie upadł Bohdan pod tym nawalem nie-szczęść; gorący chrześcianin, złożył je u stóp krzyża. Pogrzebał żonę na cmentarzu Montmartre obok brata. Odtąd zamieszkał z córką w Paryżu.

We dwa lata potem nastąpiła pamiętna wojna. Przed oblężeniem Paryża schronił się z córką do Hieres, gdzie przebywała siostra Józefa, matka zmarłej pani Poniatowskiej i pozostał przy niej całą zimę. Tu pobłogosławił związkom jedynej córki z doktorem Okińczycem.

Z wiosną Bohdan powrócił do Paryża; ciężko było samemu wobec tylu bolesnych wspomnień. Na prośby córki i zięcia, wyjechał do nich na lato do Villepreux w bliskości Wersalu [i Paryża]. Odetchnął tu nieco swobodniej, przy kołysce maleńkiej wnuczki Bohdanki. Ale nowy cios ugodził w to kochające serce. Piersiowa choroba rozwinęła się w córce z całą gwałtownością; umarła w 1873 roku. Zbolały ojciec pochował ją obok matki i brata, zachowując przy nich miejsce dla siebie, poczem wrócił do ciszy wiejskiej w Villepreux.

Oczy poety gasły zwolna; wyplakał je w cichej modlitwie przed Bogiem. Nie czas już było myśleć o wykończeniu wielkiego poematu: godów w tysiącioletnich. Wyśpiewał niekiedy kilka rzewnych zwrotek, lecz na wielką pracę nie starczyło już siły.

Po raz ostatni odbył Bohdan pielgrzymkę do Rzymu w r. 1881. Wówczas to książdz Kard.

Ledochowski przedstawił go Ojcuś., jako ostatniego z grona wielkich poetów polskich. Umocniony w duchu powrócił do Villepreux. Tu zacny doktor Okińczyc, mimo że nową otoczony rodziną, pozostał dla niego troskliwym i przywiązanym zięciem.

Bliskość Paryża pozwalała kochającym synom odwiedzać ojca, o ile zgadzały się z tem biurowe ich obowiązki. Dzięki tej bezustannej opiece, cierpienia nieodłączne od późnego wieku — a szczególnie osłabiony wzrok i słuch, mniej ciężyły Bohdanowi niż komukolwiek bądź w podobnem położeniu. Znał dokładnie sprawy obchodzące ogół, pilnie badał ruch literatury naszej; każdy nowo pojawiający się talent napełniał go radością. Mimo sił wątłych nie uchylał się od żadnych obowiązków, uczęszczał na wszystkie narodowe obchody i zebrania, to jako prezes towarzystwa podatkowego C z c i i C h l e b a, to jako członek towarzystwa historyczno-literackiego, to jako opiekun szkoły polskiej na Batignolles.

Za każdą niemal bytnością w Paryżu „Ojciec Bohdan“ uszczęśliwiał przyjaciół odwiedziacami swemi. Wielkaż to była radość w każdym domu, ilekroć przezaeny patryarcha z białą do pasa brodą ukazał się wsparty na ramieniu syna. Każdy z nas przyjmował go ze czcią i przekonaniem, że błogosławieństwo Boże wchodzi z nim razem w nasze progi.

W lutym 1882 roku Bohdan skończył lat ośmdziesiąt. Obchodziliśmy ten dzień w parafi-

alnym kościele polskim Wniebowzięcia. Towarzystwo historyczno-literackie ofiarowało solenizantowi ozdobny adres z podpisami swych członków. Nam to nie wystarczało: pragnęliśmy nadać szerszy zakres uroczystości, powołać do niej ogół. W tym celu rozesłaliśmy listy do wszystkich części polskiej ziemi, a nawet do obcych, dalekich krajów, gdziekolwiek przebywała garstka ziomków naszych. W oka mgnieniu posypały się na ręce nasze niezliczone odezwy to wierszem, to prozą, na cześć wielkiego poety, i adresa z tysiącami podpisów. Ułożyliśmy z nich osobne działy z Wielkopolski, z Krakowa, z Mazowsza, z Litwy, Ukrainy itd. W dniu imienin Bohdana 19-go marca grono przyjaciół i wielbicieli pospieszyło do Villepreux. Skrzynkę z adresami wręczył pocie młody Ludwik Górecki, wnuk Mickiewicza, dobywaliśmy z niej każdy z osobna dział i składali go w ręce jubilata, powtarzając przy każdym odpowiednią zwrotkę, na wzór tych, jakie żniwiarka przyspiewuje, przynosząc do dworu wieniec po dokonanych żniwach. Oto zwrotka przy wręczeniu podpisów wielkopolskich:

Czemże kopce nam graniczne!
 Wielkopolskie plony śliczne,
 Niesłem panu z po nad Warty,

 W tej wiekowej zawierusze
 Jednym żarem tleją dusze.

A bogato w ziemi Piasta
Posiew Boży się rozrasta.
Jak kołodziej nasz przed wieki,
Lud pilnuje swej pasieki,
I słoneczka promyk złoty
Za wieśniacze wdart się płoty.

Plon niesiemy, plon,
Z wielkopolskich stron!

Ten plon wielkopolski szczególnie uradował jubilata; znalazł w nim bowiem obok innych serdeczną odezwę włościan, nakreśloną po prostu, gerącym tchnącą patryotyzmem.

Rozrzewniony do łez starzec ożywił się widocznie, odbierając te dowody czci narodu całego, tak słusznie mu należne. Zdało nam się, jakby odmłodził pod wpływem miłych wrażeń. Oko jego zabłysło — długa broda biała ślicznie odbijała obok zarumienionej twarzy.

Inna jeszcze pociecha czekała Bohdana. Przyjechał z Ameryki Ignacy Domejko, przyjaciel młodych lat, towarzysz wygnania od dawna nie widziany. Dwaj zasłużeni starcy w długich pogadankach przypominali sobie dawne czasy, gonili myślą drubów śpiących snem wiecznym po cudzych cmentarzyskach. Bohdan pragnął raz jeszcze odwiedzić Rzym z przyjacielem — przeszkodził temu wzrok coraz bardziej zagrożony.

VII.

Po długiem wahanii przystał Bohdan na operacyą: dokonał jej biegłą ręką słynny okuli-

sta nasz Dr. Ksawery Gałęzowski. Udało się pomyślnie, ale nieszczęściem w ośmdziesięcioletnim starcu brakło siły żywotnej, jakiej wymagało zagojenie rany.

Z chrześcijańskiem poddaniem przyjął Bohdan stratę jednego oka; drugie, lubo zagrożone, służyło mu trochę, mógł niem nawet czytać po pół godziny na dzień. Poranki spędzał na modlitwie to w domu, to w kościółku wiejskim. Doktor Okińczyc w chwilach wolnych czytywał mu na głos *P o t o p*, piękną powieść Henryka Sienkiewicza. Od czasu do czasu odwiedzał jeszcze Paryż. Po raz ostatni przybył tu na uroczystość pięćsetnej rocznicy ślubu Jadwigi z Jagiełłą, obchodzonej w kościele polskim 27 lutego 1886 r.

Nadszedł dzień św. Józefa. Grono przyjaciół wybierało się jak co rok z powinszowaniem do Villepreux. Nagle otrzymujemy przerażającą wieść o chorobie Dra Okińczyca; umarł 18 marca. Ojciec Bohdan, dotknięty głębokim ciosem, z poddaniem woli Bożej, nazajutrz, w dzień własnych imienin, wsparty na ramieniu syna, poszedł na mszę św. do kościółka wiejskiego. Ostatni to był wysilek: za powrotem do domu, położył się na pół omdlały; nie miał już powstać z łoża.

W parę dni potem przyjął św. Sakramenta z ręki X. Witkowskiego, proboszcza parafii polskiej w Paryżu. Po skończonym obrzędzie, kapłan prosił chorego o błogosławieństwo dla ziomków. Bohdan podniósł obie ręce do góry i wyszeptał modlitwę i z głębokiem namaszczeniem

wyrzekł błogosławiące słowa. — Odtąd życie zwolna go opuszczało — mówił ciągle o kraju, o wielkich obowiązkach, jakie ciążyą na każdym, zachęcał do miłości i zgody. Z uczuciem tulił nieodstępnych synów — dziękował serdecznie Władysławowi Mickiewiczowi (synowi poety Adama), który podczas choroby przepędzał przy nim dni i nocy.

Z modlitwą na ustach dnia 31 marca oddał spokojnie ducha Bogu. W ostatniej chwili podano mu gromnicę poświęconą na grobie Zbawiciela, którą przed laty czterdziestu przywiózł z Jerozolimy.

Zwłoki przeniesione do Paryża złożono naprzód w kościele Wniebowzięcia, zamienionym w rozkwitły ogród. Katafalk znikł pod stosami wieńców złożonych z miłością na trumnie. Kościół był przepelniony; po nabożeństwie liczny orszak odprowadzał zwłoki na cmentarz Montmartre, gdzie czekał grób, a w nim miejsce obok ukochanych. W sześciu mowach ziomkowie oddali hołd zmarłemu wieszczowi, przypominając zasłużony jego żywot, czysty jak źródło krynicznej wody. Łzy obecnych przywtarzały mowcom, rzewniej jeszcze potoczyły się, kiedy zsunięto trumnę do grobu, a kapłan rzucił garść ziemi z nad Dniepru i Bohu na zwłoki lirnika ukraińskiego!



F

7024